

Notatki bibliograficzne.

przez

ks. Stanisława Galla i ks. Wincentego Giebartowskiego,

Profesorów Seminarium Metropolitalnego.

Teologia.

Szaniawski A. ks. *Kwartalnik teologiczny.* Czasopismo poświęcone wiedzy katolickiej. Rocznik I. Zeszyt III i IV. Warszawa. 1902.

Dalszy ciąg świeżo podjętego wydawnictwa teologicznego przedstawia się zajmująco i okazale.

Rozpoczyna się zeszyt artykułem na szerszą skalę zamierzonym „Nowy indeks ksiązek zakazanych oraz jego uzasadnienie, dzieje i nowe prawo“, przez ks. Władysława Szczepańskiego. Punktem wyjścia jest dla autora wiekopomna bulla Leona XIII z 25 Stycznia 1897 r. „Officiorum ac munerum“. Dowiadujemy się o całym szeregu uczonych komentatorów tekstu tej bulli, pomiędzy którymi jaśnieją imiona pierwszorzędnych moralistów i prawników. Pierwsza część, dogmatyczno-historyczna, uzasadnia twierdzenie, że Kościół ma prawo i obowiązek zakazywania niebezpiecznych pism. W tym celu przeprowadzony jest stosunek złych pism do prawa naturalnego, Boskiego, pozytywnego i kościelnego. Władzy zakazywania ksiązek i pism niebezpiecznych udzielił Kościołowi katolickiemu sam Chrystus Pan, owszem włożył nań obowiązek czuwania pod tym względem. Zakazom kościelnym bynajmniej nie sprzeciwia się pojęcie należyte swobody myśli, ani też postęp cywilizacji, który tym sposobem miasto się obniżać, jeno wzmagają na siłach. Kościół katolicki od pierwszych wieków swego istnienia

zakazywał surowo czytania tego, co uważał za niebezpieczne dla sumień swych wyznawców. Mamy na to niezliczone dowody w zabytkach historycznych, świadczących o praktyce Kościoła do soboru trydenckiego. Indeks jednakowoż, w tem znaczeniu, jak my obecnie to słowo pojmujemy, nabrał praktycznego znaczenia po wynalezieniu druku. Wtedy to, w myśl uchwał trydenckich, Pius V w r. 1566 ustanowił św. Kongregację indeksu, określił jej władzę i sposób postępowania. Bliżej tę rzecz określił Benedykt XIV w konstytucji „Sollicita ac provida“ i Leon XIII w bulli „Officiorum ac munerum“. Teksty obojga ustaw autor przytacza in extenso. Na podstawie ostatniego dekretu osobna komisja, której duszą był kardynał Steinhuber, dopełniła szczegółowej rewizji indeksu, która w nowym wydaniu otrzymał na czele brawe Leona XIII „Romani Pontifices“ z dnia 17 Września 1900 roku. Z powyższego przeglądu każdy łącznie może się przekonać, że autor źródłowo, systematycznie i szczegółowo rzecz swoją opracował, czem niewątpliwie niem mało się przyczynił do zrozumienia tak mało rozumianego indeksu.

Ks. prałat Stanisław Chodyński z archiwów wydobyl dwa bardzo ciekawe dokumenty, dotyczące się królewskiej nominacji biskupów. Są to listy króla Stefana Batorego, zalecające kapitule wrocławskiej wybrać jego kandydata Hieronima hr. Rozdrażewskiego. Dla historyka i ten krótki urywek, wydartej zębami zni-

szczenia, będzie miał powagę i wagę należytą.

Wiadomo, czem był dla dyecezyi żmujdzkiej ks. biskup Maciej Wołoczewski. Umarł w roku 1875. Przez cały czas twego pasterzowania rzeczywście stał się wszystkim dla wszystkich. Umoralniał wpływem, podnosił literaturę literwską, na każdym kroku szedł nietylko do serc, ale i pod strzechy ludu. To też pamięć jego na Żmujdzi nigdy nie zagięnie. Zawsze będzie zaliczany do największych wodzów duchownych swych rodaków. Z tego względu nie bez interesu jest przyczynek do biografii, podany przez Ks. A. D. Jestto autentyczna notatka, skreślona przez samego biskupa o jego konsekracyi w Petersburgu, o audjencyi u cesarza Mikołaja I, o podróży ze stolicy na Żmujdz i ingresie w Worniach.

Prawo przyczynowości — to jedna z najżywotniejszych kwestyj filozoficznych. Wszyscy uznają jego istnienie, ale najrozmaitsze są zdania przy analizowaniu jego charakterystycznych cech, niezmiennie związanych z genezą tego prawa. Jedni sceptycy stale po przez wszystkie wieki ignorowali lub znęcali się nad naszym prawem. Ks. Gabryl zupełnie słusznie czyni przegląd przedfilozoficznych pojęć przyczyny sprawczej, następnie dochodzi do określenia istoty tej przyczyny tak, jak ją ogół ludzki pojmuje, co prowadzi autora do rozstrzygnięcia pytania, skąd się w umyśle ludzkim bierze pojęcie przyczyny sprawczej. Najważniejsze kierunki w wytlumaczeniu genezy pojęcia wyobrażają Hume, Kant, Maine de Biran i Stuart Mill. Ten ostatni w „Systemie logiki indukcyjnej i dedukcyjnej“ doświadczeniu przypisuje wytworzenie pojęcia prawa przyczynowości. Jestto zapatrywanie najzupełniej błędne. Również fałszywem jest zapatrywania Kanta, twierdzącego, że pojęcie przyczyny sprawczej jest sądem synte-

tycznym a priori. Ks. Gabryl uzasadnia, że prawo przyczynowości jest sądem analitycznym. Tylko nie trzeba tych sądów brać tak ciasno etymologicznie, jak Kant, gdyż sąd analityczny jest ten, w którym przynależność przedmiotu i orzeczenia odkrywamy przez proste porównanie treści obydwóch tych pojęć. Że tak się rzecz ma, autor dowodzi, przytaczając różne formuły prawa przyczynowości u Arystotelesa, św. Tomasza, Balmesa, Kleutgena. Liberatorego, Zigliary, Gutberleta, zbijając poglądy neoscholastyków De Margerie'go, Schmid'a i Mercier'a. Artykuł powyższy jest poważnym przyczynkiem do pogłębienia filozofii i stanowi prawdziwą ozdobę obecnego zeszytu „Kwartalnika“.

Ks. Konstanty Czaykowski rozwija kwestyę „O erach świata“, starając się sprostować główne sprzeczności w chronologii starożytnej. Redaktor Szaniawski kontynuuje swą „Naukę dwunastu apostołów“. Przedewszystkiem wylicza starożytne kompilacje tej nauki. Taką kompilacyą był List Barnaby. Najwięcej używaną formą starożytnego piśmiennictwa kościelnego były listy. Okruszyną z czasów apostoelskich jest właśnie ten list Barnaby. Doszedł on do nas w pierwotnym tekście greckim, przechowywanym w dwóch kodeksach synajskim i jerozolimskim. Przeciwno bardzo rozpowszechnionemu zdaniu należy obecnie wślad za Funk'iem przyjąć opinie, odejmującą Barnabie autorstwo listu. Co do czasu powstania tego pisma krytyka zakreśliła granice pomiędzy 70 a 137 rokiem. Według interpretacyi Funka, Renana, Bardenhewera i Batiffol'a list Barnaby został napisany za czasów Nerwy (96—98), albo w latach bezpośrednio następujących po tem panowaniu. Składa się z dwóch części. Pierwsza do rozdziału 17-go jest ciągłym upominaniem czytelników, aby nie wpadali w błędy ży-

dowskie. Widoczne tu jest zbliżenie do I listu Klemensa do Koryntyjczyków. Druga część do 21-go rozdziału wyklada naukę morainą wedle „Nauki dwunastu apostołów“, co ks. Szaniawski udawadnia, cytując tekst po polsku, po łacinie i po grecku.

O starych drukach przechowywanych w bibliotece seminaryjnej w Sandomierzu pisze ks. prof. Józef Rokoszny, ruchliwy pisarz, który co chwila przypomina się jakąś pracą naszemu ogłowi. Biblioteka seminaryjum w Sandomierzu powstała z najrozmaitszych pozostałości po zakonach. Liczy blisko 15,000 tomów. Najstarsza drukowana książka sięga roku 1460. Jestto *Catholicon* czyli słownik alfabetyczny języka łacińskiego, ułożony przez Jana de Valois, a drukowany w Moguncyi przez Guttenberga. Podobno to ostatnia książka, wydrukowana osobiście pod kierownictwem wielkiego wynalazcy druku. Z wydań polskich (14) najstarszemi są rozprawy filozoficzne Jana z Głogowy z 1504 r. Bardzo ciekawe są odczytane przez ks. Rokosznego na okładce książki z XV w. — uczynki miłosierne i przykazania Boże. Prócz tego w wewnętrznej stronie okładek znalazł autor bardzo stare kalendarze ścienne i książkowe: — najstarszy, drukowany w Wenecyi, pochodzi z r. 1486.

J. Piotrowski kończy bardzo zajmujący artykuł z dziedziny archeologii chrześcijańskiej p. t. „Nowe odkrycia na Forum Romanum. S. Maria Antiqua“. Źródłowo przeprowadza swój temat J. Wabner, mówiąc o naukach klasycznych w świetle chrześcijaństwa. Rzecz obfituje w cytaty i wyjątki z poetów i prozaików klasycznych. Każdy czytelnik wyrabia sobie przekonanie, że autor nie mówi na wiatr, ale wszystko popiera argumentami, zasługującymi na uwagę.

Relację o międzynarodowym kongresie maryjańskim we Fryburgu szwajcar-

skim zdaje Jan Piotrowski. Na kongresie tym czytano pracę ks. Augustyna Błachuta, kanonika regularnego laterańskiego p. t. „Nieznany czciciel Matki Bożej — Stanisław Kaźmierczyk“, — a obecnie pomieszczono rzecz w „Kwartalniku“.

Ks. Brykczyński kończy swoje „kilka przyczynków do historii klasztoru Ordinis Praemonstratensium w Krzyżanowicach“, — ks. L. Jarosiński kontynuuje ascetyczną rozprawę „O godności stanu kapłańskiego i wpływających stąd obowiązkach kapłana“, ks. K. podejmuje w świetle krytyki słynną kwestyę o całunie turyńskim, a ks. W. Rozwadowski pisze dalej „O czci baranka, który gładzi grzechy świata.“

Dział krytyki i bibliografii jest niezmiernie bogaty. Zajmuje 64 stronie drobnego druku. Zasługuje na zaszczytną wzmiankę recenzja ks. Brykczyńskiego o dziele Maryana Sokołowskiego p. t. „Studia do historii rzeźby w Polsce. Wiek 15 i 16. Snycerstwo Lwia część recenzji pochodzi z pod pióra ks. Jana Niedzielskiego. Kończy zeszyt streszczenie istniej massy czasopism krajowych i zagranicznych, oraz wykaz książek, jakie się w ostatnich miesiącach pojawiły na półkach księgarskich.

Sam przegląd treści „Kwartalnika“ dowodzi o zabiegach, staranności i pracy redakcyi. Widocznie nie szczędzono żadnych trudów i zabiegów, aby zyskać współpracowników, urozmaicić przedmiot i nadać wydawnictwu szatę zewnętrzną poważną i piękną. I za to należy się kierownikom pisma niekłamane uznanie.

Zarzut jeden bym uczynił. Za dużo artykułów z najrozmaitszych dziedzin wiedzy, a zamało takich, któreby omawiały współczesne palące kwestye, solidaryzując się z chwilą. Naturalnie, że w pierwszych zeszytach trudno to było

uwzględnić, ale na przyszłość trzeba o tem koniecznie pamiętać, inaczej bowiem, „Kwartalnik“ mógłby stać się przybytkiem dla wszelkiego rodzaju archaicznych kwestyj, co napewno nie byłoby z korzyścią tak pożytecznego wydawnictwa.

Ks. Antoni Szlagowski prof. Sem. Warsz. „*Konferencyje*“, wypowiedziane 3-go, 4-go, 5-go i 6-go kwietnia r. 1903 w kościele św. Józefa (po karmelickim) podczas rekolekcyj dla mężczyzn inteligentnych. Warszawa. Wydawnictwo ks. M. Godlewskiego 1903 r.

Niewątpliwie jedną z najtrudniejszych form mównictwa kościelnego są konferencye, nie dla tego, aby treścią swoją wynosiły się ponad inne środki nauczania, ale że wymagają od samego mówcy pewnych, szczególnych, a rzadkich przymiotów. Konferencyonista, obierając sobie temat czy to dogmatyczny, czy moralny, powinien przede wszystkim panować nad przedmiotem, posiadać wyjątkową łatwość i jasność wykładu, wreszcie styl wyrobiony, potoczny a jednak poważny i namaszczoney. „Cel bowiem konferencyj, jak uczy ks. Lipnicki w swoich „Zasadach kaznodziejstwa“, jest podnoszenie i umocnienie ducha, sprostowanie codziennych usterek, porozumienie się w obowiązkach wspólnych, nadanie lepszego i pewniejszego kierunku wspólnej pracy około swego uświętobliwienia i sprawowania obowiązków codziennych. O tyle więc doskonalsze będą, o ile więcej zastosują się do potrzeb miejscowych i takowym zaradzić zdołają“. Jak lat poprzednich, tak i w tym roku konferencye rekolekcyjne dla mężczyzn inteligentnych w kościele po karmelickim 5-go Józefa wygłosił ks. prof. Szlagowski i dowiódł znowu, że przymioty wymagane dla konferencyonisty posiada w zupełności. Mówca tym razem wybrał przedmiot dogmatyczny, z zakresu Chrystologii i w czte-

rech konferencyach wygłosił słuchaczom swoim prawdy następujące: I *Chrystus zapowiedziany w pierwotnem Objawieniu i początek religii*. II *Chrystus Bóg i człowiek*. III *Chrystus Zbawiciel i Dobroczynca ludzkości*. IV *Zmartwychwstały Chrystus, Sędzia żywych i umarłych*. Już sam temat wskazuje ile potrzeba było nauki i talentu mówniczego, aby konferencye na nim osnute uczynić zajmującymi i przystępnymi, aby uwagę słuchacza w ciągu przeszło godzinowego wykładu trzymać na uwieży i wzbudzić w nim żal, gdy przebrzmiało ostatnie słowo mówcy. Ks. Szlagowskiemu udało się to w zupełności; porywał słuchacza zarówno, jak porrywa czytelnika. Wykład jego na chwilę nie był suchym, profesorskim, ale schodząc na grunt realnych, społecznych zagadnień ilustrował go i ożywiał znakomicie; pomimo całej przystępności, nie uronił z powagi kaznodziei, nie zapuszczał się na mało przystające ambonie literackie, poetyckie lub estetyczne wycieczki, świeckie, często sztucznie dostrajane do wykładu kościelnego, ale uczył, wzruszał i zajmował w wysokim stopniu przy całym namaszczeniu mówcy kościelnego. Styl jego przytem jest czysty, jędrny, piękny, a męski i poważny. Słowem konferencye ks. Szlagowskiego można śmiało polecić jako wzór tego rodzaju nauczania kościelnego.

(Ch.).

Instructio pastoralis. Raymundi Antonii Eppli. edit. V. Friburgi Brisgoviae 1902.

Teologia pastoralna—wiedza niezbędnie potrzebna każdemu duszpasterzowi—wydała w ostatnich czasach dość obszerny zastęp dzieł sobie wyłącznie poświęconych. Atoli zdaniem znawców przodowała wszystkim słynna „*Instructio pastoralis*“ biskupa Rajmunda Antoniego z r. 1768. Napisana przez dr. Ignacego Heissiga i O. Pawła Kraussa T. J. posiada ona

tyle zalet, odznacza się taką praktycznością i wszechstronnością a przytem obejmowała prawo ogólnokościelne i dyecezyjne, że gorliwy arcybiskup z Eichstaett nie wahał się przyjąć jej za swe dzieło i ogłosić za prawo dyecezyjne obowiązujące wszystkich podwładnych. Jeden z następców Rajmunda biskup Grzegorz wydał ją powtórnie w 1854 r. z wielkimi zmianami i z takim niebywałem powodzeniem, że „*Instructio pastoralis*“ rozeszła się po całym świecie katolickim, nawet po Ameryce, wszędzie wysoko ceniona i wychwalana. Obecnie mamy przed sobą piąte wydanie tej instrukcyi sporządzone z polecenia Najprzew. Franciszka Leopolda, teraźniejszego Biskupa w Eichstaett. Wydanie to w całym tego słowa znaczeniu nowe i przerobione. W ostatnich lat dziesiątkach Kościół widząc swe dzieci w odrębnych i zmienionych warunkach życia, zmienił w wielu względach swe dawne prawo. To też, aby instrukcyja nie była rzeczą przestarzałą, musiano liczyć się z tem faktem. Nadto uwzględniono w nowym wydaniu wszystkie kanony synodów prowincjonalnych i dyecezyjnych, ordynacye, edykta i rozkazy biskupów i zwyczaję tej dyecezyi; w końcu nie pominięto i koncyliów przez Stolicę św. potwierdzonych i autorów w katolickim naukowym świecie chlubnie znanych i cenionych.

Całość przedstawia się w formie instrukcyi biskupa do podwładnego kleru; instrukcyja jest osnutą na podstawie pontyfikału rzymskiego (*pars III. ordo ad visitandas parochias*), który przepisuje biskupowi porządek, w jakim winien odbywać wizytę arcybiskupią. Biskup przybywszy do parafii, rozpoczyna wizytę od najśw. Eucharysty, stąd przenosi się do chrzcielnicy, stamtąd do św. Olejów, Relikwii, ołtarzy, kaplic, obrazów, do zakrystyi i na cmentarz, do mieszkania duszpasterza, szpitali, bractw i innych

miejsce pobożnych, wszędzie dając otaczającemu go klerowi zbawienne nauki, wszędzie pilnie bacząc, czy przepisy Kościoła (które objaśnia) są przestrzegane wiernie i sumiennie. Po tem wszystkim biskup słucha spowiedzi (tutaj traktat „*de poenitentia*“) i bada zażalenia lub skargi międy ludem (tutaj „*de matrimonio*“); następnie roztrząsa postępowanie kleru (tutaj „*de vita et honestate clericorum*“) i ludu (tu „*de munere pastoralis*“); wreszcie rozpatruje administracyę duchowną i doczesną parafii, przegląda księgi i ubiory kościelne. Na końcu rozdział o ogólnej wizycie dyecezyi, dekanatów i o synodach wraz z dodatkiem (*appendix*), który podaje przeróżne formularze „*litterarum supplicum*“ czy to do Rzymu, czy też do konsystorza. Tak się przedstawia szkic całości.

Nie należy mniemać, jakoby „*Instructio pastoralis*“ była jedynie lub przeważnie podręcznikiem dla N. N. Ks. Ks. Biskupów; nie — ona jest głównie i przede wszystkim jasno, krótko i praktycznie zebrany kodeks prawa kościelnego, zwyczajów i przepisów dyecezyjnych; a chociaż to wszystko przedłożone we formie przemowy biskupa do podwładnych, to jednak posiada wielką wartość prawniczo pastoralną; ma wprawdzie na oku w pierwszym rzędzie kler swej dyecezyi, ale na dalszym planie kler całego świata. Właściwości i charakter lokalny łatwo dają się odróżnić od ogólnego prawa Kościoła, dlatego klerowi innych dyecezyi nie zamąca poglądu na przepisy wspólne wszystkim. Doniosłość „Instrukcyi“ jest tak wielką, praktyczność tak niepospolitą, wartość tak pierwszorzędną, że bez wątpienia utoruje ona sobie drogę (podobnie jak jej poprzedniczki) w całym Kościele i będzie wzorem, według którego także inne dyecezye będą mogły wydać swe kodeksy dyecezyjne lub prowincjonalne.

Początek u nas już zrobiony; ostatni synod przemyski położył do tego podwaliny.

Summa theologiae moralis. *Hieronim Noldin T. J.* Innsbruck; Rauch 1901—1902. 3 tomy.

„I znów jeden podręcznik teologii moralnej!“ pomyśli niejeden, który zna literaturę tego działu teologii. Rzeczywiście nie można się skarżyć na brak dzieł z zakresu teologii moralnej: mniejsze i większe, naukowe i popularne, mniej lub więcej praktyczne dzieła i dziełka ukazują się na półkach księgarskich. Mimo to możemy powiedzieć śmiało, że książka profesora Noldina nie tylko nie jest niepotrzebna, ale zajmuje z pewnością jedno z pierwszych, jeżeli nie pierwsze miejsce między nowszymi podręcznikami teologii moralnej.

Nie jest to właściwie nowa książka, bo choć po raz pierwszy występuje na widownię publiczną, kursowała już od dłuższego czasu w kilku wydaniach, drukowana jako manuskrypt. Służyła ona za podręcznik do teologii moralnej nie tylko na uniwersytecie w Innsbrucku, na którym działa od dłuższego czasu jej znakomity autor, ale i w wielu innych seminariach i zakładach teologicznych. Dlatego też nie okazuje ta książka tych braków, które widzimy zwykle w pierwszych wydaniach nawet dobrych dzieł. Książka ta przeszła już próbę ognia praktyki, a zmieniana i rozszerzana kilkakrotnie zdaje się, że uczyni zadość nawet najdalej idącym wymaganiom.

Autor dzieli swoje dzieło utartym zwyczajem na trzy części na I *Tractat. de principijs* (tom pierwszy podzielony na sześć ksiąg: 1. *de fine hominis ultimo*, 2. *de actibus ad finem aptis*, 3. *de legibus*, 4. *de conscientia*, 5. *de virtutibus*, 6. *de peccatis*); II: *De praeceptis* (tom II podzielony na pięć części: 1. *de praeceptis virtutum theologiarum*, 2. *de praeceptis decalogi*, 3. *de praeceptis Ecclesiae*, 4. *de pre-*

ptis particularibus, 5. *de poenis ecclesiasticis*); III: *De Sacramentis* (tom III podzielony na siedm ksiąg).

Autor łączy w swem dziele (jak sam zapowiada we wstępie do I tomu) metodę scholastyczną z metodą kazuistyczną; z jednej strony opiera się w swych twierdzeniach na fundamencie ściśle teologicznym i nie zadawalnia się wyliczaniem często zewnętrznych powag, przemawiających za jednym lub drugim zdaniem, lecz stara się każde zdanie ugruntować i oprzeć na ścisłych wewnętrznych argumentach; z drugiej strony ma zawsze na oku cel praktyczny i dlatego stosuje swoje teoretyczne wywody do życia. Dlatego też odznacza się dzieło Noldina z jednej strony gruntownością, z drugiej strony wartością praktyczną. Największą zaletą tej książki zdaje się nam jednak nadzwyczajna jasność i przejrzystość tak w układzie jak też w przeprowadzeniu swych dowodów, twierdzeń i wniosków, które z nich wyprowadza. Sądzę, że każdy, który pierwszy raz weźmie tę książkę do ręki, będzie w niej od razu jak w domu, a kto przyzwyczai się korzystać z niej, ten nie łatwo skłoni się do zastąpienia jej innym podręcznikiem teologii moralnej.

W całem swem dziele jest Noldin stanowczym i konsekwentnym probabilistą. Dowód jego o prawdziwości tego systemu jest wprost znakomity. Nie waha się nawet przeprowadzić swego systemu nawet tam, gdy inni zwolennicy tej samej teorii niewiadomo dlaczego stają w pół drogi i nie śmieją jej wprowadzić w praktykę. Wogóle jest on zwolennikiem kierunku łagodnego, nie przechodzi jednak nigdy w przesadną pobłażliwość ani w laksyzm.

Niewiadomo dlaczego brakuje w książce Noldina dwóch traktatów: między przykazaniami brakuje traktatu *de Sexto*, między sakramentami nie znajdujemy rozdziału *de matrimonio*. Jest to tem bardziej

dziwne, że ten sam autor wydał oba te traktaty i to kilkakrotnie jako manuskrypt, a według zdania fachowców są one nie tylko odpowiednie do druku, ale bardzo dobre, i byłyby zupełnie godne miejsca znalazły w dziele niniejszem. Przecież względem na zgorzienie, któreby mógł spowodować traktat *de sexto*, nie mógł wpłynąć na autora, bo przecież książka ta przeznaczona dla słuchaczy teologii lub dla kapłanów. Żywimy też nadzieję, że autor uzupełni te braki w drugim wydaniu, które zapewne niezadługo okaże się koniecznym. Zresztą można powiedzieć o książce Noldina tak często używane słowa *tolle, lege*, a jesteśmy pewni, że nie tylko teologowie przygotowujący się do stanu kapłańskiego przestudują tę książkę z wielką korzyścią, ale także kapłani oddani czysto duszpasterstwu czy też nauce, znajdują w niej całokształt nauki moralnej, przedstawiony ściśle w duchu Kościoła, a zarazem prawdziwie naukowo, z drugiej strony znajdują pewne i dobre rozwiązania mnóstwa trudności, które się nasuwają tak często w praktyce duszpasterskiej.

Ks. A. G.

Archeologia.

O. Marucchi. *Di un antico Battistero recentemente scoperto nel Cimitero Apostolico di Priscilla e della sua importanza storica.* Studio relativo ad un insigne memoria dell' Apostolo S. Pietro in Roma, con lettera di Monsignore L. Duchesno all' Autore. Roma. Cuggiani 1902, 8.52 p. Con tre tavole illustrative.

Horacy Marucchi, najwybitniejszy dziś archeolog chrześcijański, wydał świeżo w Rzymie: „Przewodnik po katakumbach Św. Pryscylli“ do którego dołączone jest studium o pierwszej siedzibie Św. Piotra w Rzymie. Marucchi doszedł do przekonania, że cmentarzem ostryańskim jest cmentarz Św. Pryscylli na Via Salaria, którego początki sięgały czasów Aposto-

łów, ważny dla grobów z napisami z czasów ŚŚ. Justyna, Hermasa, Klemensa, Acylisuzów, Glabronów, ważny dla najstarszego wyobrażenia N. Maryi Panny i relikwii św. męczenniczki Filomeny, przez tyle wieków ukrytych w cmentarzu. Katakumby te są pierwszorzędnego znaczenia dla dziejów chrześcijaństwa. Najnowsze odkrycia archeologiczne starożytnego Baptisterium w katakumbach Św. Pryscylli, dokonane przez Marucchi'ego pozwalają wnosić, że z cmentarzem Św. Pryscylli łączy się wspomnienie pierwszych kazań Św. Piotra, chrztów, jakie tam udzielał, a nie jak dotąd sądzono, wskazując na katakumby na via Nomentana, w którym chciano poznawać ostryański cmentarz. Dowody Marucchi'ego nie są apodyktyczne, ale zasługują na krytyczne uznanie, co potwierdza Monsig. Duchesne w liście do Marucchi'ego, że katakumby Św. Pryscylli są pierwszą siedzibą biskupią Kościoła Rzymskiego.

Filozofia.

Johannis Wyclif Miscellanea Philosophica. Vol. I with an *Essay on Wyclif's philosophical system* by Michael Henry Dziewicki. London. Paternoster House, Charing Cross rodd 1902. (8-ka, str. LXXXII, 252).

O Wiklef, Wiklef, niejednemu ty głowę wiklesz!...

Słowa te wyszły z pod pióra, po którym nikt nie oczekiwałby dziś takiego sądu... Wiklefa wikłaczem przezwiał ten sam Hus, który jego naukę wziął za podstawę pierwszych wykładów swoich na wszechnicy praskiej. Czytamy te słowa na rękopisie Husa własnoręcznym, który zawiera wymienione w nagłówku dzieła Wiklefa. Rękopis ten, niedawno odkryty w księgozbiornie sztokholmskim, należy do łupów wojennych, przewiezionych do Szwecji po wojnie trzydziestoletniej. Angielskie towarzystwo imienia Wiklefa

wygrzebało ten rękopis i przyjęło zawarte w nim dzieła exfordzkiego mistrza do swojego wydawnictwa, w którym umieściło poprzednio inne księgi prereformatora: *De Compositione Hominis*, *De Ente praedicamentali* i trzy księgi logiki. Zatem przyszła kolej na Miscellanea, które mają wyjść w trzech tomach; pierwszy tom wydany przez pana Dziewickiego zawiera rozprawę: *De actibus animae*, *Replacatio de universalibus*, *De materia et forma*.

Wydawca niniejszego tomu okazał umysł wybitnie filozoficzny, kiedy umiał opanować nieokielznany pęd myśli Wiklefa i w jego pojęcia zawile z czternastego stulecia umiejętnie wprowadził czytelnika w stulecie dwudziestem. Rozwinął przed czytelnikiem naprzód indukcyjnie pojęcia, co do których toczyli spór naprzód nominaliści a potem conceptualiści przeciw różnym odłamom realistów średniowiecznych. Następnie widzimy, którądy Wiklefa zboczył z drogi, kiedy zaszedł na nie-szczęśny swój pomysł, że przedmiot przedstawiony pojęciem ogólnem, np. pojęciem człowieka wogóle, jest to rzeczywiście to samo, co Adam, co Józef, co Filip, co któryby inny z ludu uchwytnych na ziemi. Już z tego samego wynikają wnioski bardzo dwuznaczne. Np. można stąd rozumować: Murzyn nie jest żółty, a jest człowiekiem; Chińczyk nie jest biały, a jest człowiekiem; Europejczyk nie jest czarny, a jest człowiekiem; więc człowiek nie jest ani żółty, ani biały, ani czarny i t. d. Ale te wnioski nie przestraszały Wiklefa, który szedł dalej śmiało, aż stanął na wniosku, że przedmiot przedstawiony pojęciem najogólniejsem *Istne* jest to rzeczywiście to samo, co siarka, co róża, co wróbel, co człowiek, co anioł co sam na koniec Pan Bóg, więc *Istne* rzeczywiście jedno i to samo we wszystkim, wiąże cały świat razem i stanowi jego jedność i zgodę.

Czytelnik dziś nazwie tę zasadę pante-

izmem: Wiklefa nie dbał o nazwę swojej zasady, tylko wyciągał z niej wnioski.

Naprzód tedy według niego wszelki człowiek możliwy, np. możliwy odnowiciel Polski albo zbawca Francji jest to rzeczywiście ten sam człowiek, co Kazimierz Odnowiciel albo Poniatowski, co Henryk IV albo Combes; słowem: wszelkie jestestwo możliwe jest rzeczywiście jednym i tem samem, co jestestwo rzeczywiste istniejące na tle wieków, a przeciwnie: czego nie było nigdy, niema, ani nie będzie nigdy, to już niemożliwe.

Ten wniosek, zastosowany do wolnych czynów ludzkich, wiódł Wiklefa na drogę, na której już musiał wystąpić przeciw Kościołowi. Uczył tedy, że czyn nie popełniony nigdy w biegu wieków nie jest możliwym. Szawel nie pozostał przesładowcą Kościoła, musiał zostać nawróconym Pawłem. Judasz nie zwyciężył pokusy do srebrników, więc musiał być zdrajcą. Z takich pojęć o rzeczywistości i możliwości wynikała u Wiklefa nauka, że czyny ludzkie są zarazem konieczne, i zarazem wynikają z wolnej woli!

Raz zapędzony w drogę, na której wpadł w zatarg z Kościołem, Wiklefa wiodła dalej rzeczywistość z możliwością i utworzył sobie nową kosmogonię, na której tle wymyślił nowy pogląd na tajemnicę Eucharystyi.

W kosmogonii zastosował do pojęcia przestrzeni swoją naukę o rzeczywistości i możliwości i wysnuł z niej wniosek, że przestrzeń nie może być większą albo mniejszą niż jest, bo tylko rzeczywista jest możliwa. Stąd wnosił Wiklefa, iż świat, gdyby miał postać nie kulistą, tylko np. sześcienną, przy swoim obrocie naokoło osi wysuwałby części bardziej wypukłe na miejsca, zajęte poprzednio przez części bardziej wklęsłe; ale poza miejscem, raz zajętem przez świat, nie istnieje przestrzeń, więc świat nie kulisty wychylałby swoje części konciaste poza

przestrzeń; tego przyjąć nie można: więc świat jest kulisty, podług Wiklefa. Niech czytelnik nie wysmiewa tego dowodu. Jeden z nowszych filozofów, Balmes, wpadł na dowód zupełnie podobny, oparty tylko na zasadzie o rzeczywistości i możebności, tylko na dwuznaczniku hiszpańskim w czasowniku i rzeczowniku *ser*. Wydawca słusznie zwraca uwagę, że Wiklef rozumiał tak, jak gdyby nigdy nie widział walca albo stożka w ruchu około osi. Ta sama uwaga dotyczy Balmesa, który także podobnie jak Wiklef, wpadł w kłopoty z tajemnicą Eucharystyi i pociągnął za sobą nawet Palmierego i jego szkołę, chociaż nie zaszedł z nimi tak daleko jak Wiklef.

Poprzednik Husów i Lutrów nie umiał sobie wystawić, co po Przeistoczeniu zapelnia przestrzeń, zajęta poprzednio przez chleb. Miał wprawdzie w Kościele odpowiedź jasną, że postacie chleba zostają po Podniesieniu, że tedy wielkość albo objętość chleba (*quantitas*) zapelnia przestrzeń: ale Wiklef: nie umiał sobie dać rady z postaciami odłącznemi od jestestwa — zarówno jak Balmes i jego zwolennicy. Więc utknął na zarzucie, że bez jestestwa chleba musiałby nastać przestrzeń nie rzeczywista, tylko możliwa, czyli próżnia po Przeistoczeniu: stąd wniósł, że po Przeistoczeniu w Hostyi zostaje i jestestwo chleba i Ciało Pańskie prawdziwe i rzeczywiste.

Wydawca przez swój filozoficzny wstęp dostarczył czytelnikowi przewodniej nici w labiryncie pomysłów zawiklanych przez Wiklefa. Takim wstępem poprzedzone dzieło należy do nabytków cennych dla dziejów rozwoju myśli ludzkiej. Wiklef powstaje w tem dziele w postaci jak najwierniej odtworzonej według wymogów nowoczesnych, ale nie może już uchodzić za proroka godnego czci większej, niż nauka Kościoła. Okazuje w sobie myśliciela nader ścisłego w swoich wnioskach,

bezwzględnie przywiązanego do wyników swojej pracy, ale opartego na zasadzie, nie zdobytej umiejętnie, tylko obranej własnowolnie w sporze z nominalistami. Wobec tedy metody dzisiejszej Wiklef traci powagę i występuje jako marzyciel, na którego nie mogą chlubnie spoglądać jego następcy w czasie naukowych sporów przeciw Rzymowi.

Ks. K. C.

Historya.

Andrzej Radwan Zebrzydowski, Biskup wrocławski i krakowski (*1496, † 1560) *Dr. Tadeusz Trokoleński*. Monografia historyczna. Część druga Lwów. 1002.

Część pracy, którą mamy omówić, to dopiero druga połowa pierwszego tomu. Na tle współczesnych wypadków, zwłaszcza stosunków religijnych i egzekucyi praw przedstawia rolę i działalność Zebrzydowskiego na sejmie krakowskim w roku 1553, dalszą działalność Zebrzydowskiego w r. 1554 i 1555 na sejmie piotrkowskim r. 1555. Na tym roku kończy autor tom I.

Dzieło zakrojone na większą skalę łącznie z osobistością Zebrzydowskiego, postaci wybitnej tej opoki kreśli całą prawie historję Polski wewnętrzzną tych czasów, w której Zebrzydowski bądź co bądź *magna pars fuit*. A więc rozwój reformacyi, egzekucya praw i t. d. omówione są obszernie, o ile główny cel dzieła, monografia Zebrzydowskiego, przedstawienie jego działania, tego wymagał. Poruszona tu sprawa Orzechowskiego, dzieła polemiczne Modrzewskiego, missya Lippomana, reforma wewnętrzna, państwa, o którą w onczas zewsząd wolano, przygotowania do unii Litwy z Polską i t. p.

A. B.

Historya prawodawstwa rzymskiego. Skreślił *Fryderyk Zoll* (starszy) profesor Uniw. Jag. Część pierwsza: **Historya organów ustawodaw-**

czych w państwie rzymskiem. Kraków. 1902.

„Przedmiot niniejszego dziełka stanowić ma podstawę do nauki rzymskiego prawa prywatnego. W dzisiejszych podręcznikach instytucji prawa rzymskiego bywa on po macoszemu traktowany, w nich bowiem zaledwo tylko historia źródeł prawa prywatnego w krótkości bywa uwzględniana, a historia organów ustawodawczych całkiem omijana. Mojemu jednak zdaniem wykazanie stanowiska rozmaitych organów, które czy bezpośrednio czy pośrednio na rozwój prawa powyższego wpłynąć mogły, jest rzeczą nieodzowną, zwłaszcza wobec tego, że w Rzymie władza prawodawcza nie zostawiała w ręku tych samych organów, i że tam obok nich na rozwój prawa wpływały, i to przeważnie, takie nawet czynniki, którym władza ustawodawcza nie była przyznana. Rzecz ta wymaga wyjaśnienia, bo wtedy dopiero stanie się zrozumiałą historia źródeł prawa prywatnego.“ — „Jakkolwiek, wydając niniejszą pracę, miałem głównie na względzie młodzież wstępującą na wydział prawniczy, to sądzę, że i słuchacze wydziału filozoficznego, poświęcający się czysto nauce filologii klasycznej czy nauce historii w ogólności, książkę moją nie bez pożytku przeczytać będą mogli“.

W ten sposób przedstawia autor w przedmowie przedmiot i zadanie swego dzieła.

Przedmiot części pierwszej, mogącej stanowić odrębną dla siebie, ściślejszą całość, zamknął autor w czterech okresach. Pierwszy okres sięga do zaprowadzenia trybunału, drugi do końca rzeczypospolitej, trzeci do Konstancyjny, czwarty do śmierci Justyniana. W każdym okresie omawia autor kolejno różnice w stanowisku mieszkańców państwa rzymskiego, grupy społeczne i polityczne, na jakie się dzielili, ich stanowisko prawno-polityczne, dalej administrację państwa, organizm władz centralnych i prowincjonalnych.

Autor w opracowaniu oparł się przeważnie na wynikach badań Mommsena i Marquardta, choć i nowsze odkrycia i wyniki nauki uwzględnił, jak np. przedstawiając ustrój zgromadzeń ludowych, organizację centuryalną ludu rzymskiego i t. d.

Metoda użyta w opracowaniu przedmiotu synchronistyczna jest w zastosowaniu do opracowywanego tematu trafną. Bardzo wielką usługę dla studyum przedstawia dodanie do opracowania autora cytatów ze źródeł rzymskich, z których autor korzystał. Ułatwia to uczącym się, a niemającym sposobności czerpać wiadomości z pierwszej ręki, samodzielne rozpatrzenie się w przedmiocie.

Wogóle dzieło omawiane, choć w założeniu skromnie podane tylko jako elementarz dla studyum ustroju państwa rzymskiego, jako podręcznik uniwersytecki, sięga dalej. Przedstawia się jako poważna praca naukowa, nie jako *Lehrbuch*, lecz i *Handbuch* dla obeznanych już z przedmiotem, a pragnącym mieć pod ręką krótko zebrane rezultaty najnowszej nauki. Nadto ze stanowiska nauki polskiej, jest to jedyna nowsza praca polska w tym przedmiocie, bo „Instytucje i historia“ Żródłowskiego z historią zbyt krótko się załatwiają.

W interesie tedy świata prawniczego, a szczególnie wstępujących dopiero w jego progi życzyłoby należało, by opracowanie dalszej części jak najprędzej się ukazało.

Dr. A. B.

Julian Klaczko. „Wieczory florenckie“. Dzieło uwieńczone przez Akademię francuską. Z upoważnienia autora tłumaczył St. Tarnowski. Wydanie trzecie, poprawne. Warszawa, nakładem Ferdynanda Hössicka, 1903.

Dziwnem się wydaje, że pisarz, który zagranicą tak wielkiej dobił się sławy i jako znawca, estetyk, po części historyk i polityk na pierwszorządne wysunął się

miejsce, u nas znany jest zaledwie w szczupłym gronie wykwintnych smakoszków literackich. Prawda, że Klaczko, większość swoich rozgłośnych prac pisał po francusku, ale skoro pierwszy lepszy romans znajduje u nas licznych czytelników, toć zdawałoby się, że ten który poglądami swymi na sztukę, historię, politykę nowe otwiera horyzonty, powinien być u nas przynajmniej równie poczytny. Jeżeli mam prawdę powiedzieć, to szersze koła poznały dopiero bliżej Klaczki przez „Juliusza II“. „Wieczory florenckie“ jedna z najdawniejszych prac Klaczki ukazuje się wprawdzie obecnie w trzecim wydaniu, wszakże dla młodszego zwłaszcza pokolenia będzie ona poniekąd nowością. Przekładu dokonał prof. St. Tarnowski, wystarczy to, aby z góry wiedzieć, że piękność oryginału nie na tem nie straciła; prześliczny język czcigodnego profesora znalazł tutaj wdzięczne pole do rozwinięcia wszystkich barw. O samej książce uczony profesor wypowiada w przedmowie następującą ocenę: „To wiem, że odkąd w Polsce pisać zaczęto, nigdy jeszcze w kwestyach literatury zagranicznej, lub sztuki nie było napisanem przez polaka nic, coby wagą swoją, głębookością nauki, przenikliwością myśli, wykwinnością stylu, a wreszcie układu doskonałą proporcją, choćby z daleka bardzo przybliżało się do tych wieczorów florenckich“. Rzeczywistą więc usługę oddała księgarnia Ferdynanda Hössicka, która, nawiasem mówiąc, ostatniemi czasami zaczyna zdradzać coraz większą ruchliwość wydawniczą, puszczając w obieg nowe wydanie „Wieczorów Florenckich“ i to w szacie wielce starannej a nawet ozdobnej.

(Ch.)

Rapsody napoleońskie, zbiór fragmentów historycznych. Napisał **Wacław Gąsiorowski**. Nakładem księgarni polskiej we Lwowie.

Warszawa: E. Wende i Sp. 1903. (4-ka mała, str. 137).

Z tego zbioru krótkich opowiadań historycznych okazuje się, że p. Gąsiorowski stanął w nich o wiele wyżej, aniżeli w długiej powieści, na tem samym tle napisanej, p. t. „Huragan“. Bo podczas gdy ostatnia rzecz grzeszy niejednokrotnie pod względem kompozycji, częstoć nawet rozwlekłością narratorką, to tutaj przeciwnie widoczne jest usiłowanie należytego użycia przedmiotu. To też wszystko występuje nader plastycznie, jak gdyby żywe, przed oczyma przesuwaną się marsowe oblicza żołnierzy-legionistów, co z uśmiechem na ustach i imieniem cesarza szli nawet na śmierć niechcyną. W ośmiu tych opowiadaniach, ograniczonych latami 1807 — 1814, dał autor najbardziej charakterystyczne sceny życia wojennego z wielkiej epoki napoleońskiej. umiał doskonale kilkoma rysami naszkicować myśli i pragnienia nasze o owych latach, dzielność oręża i nieustraszoną odwagę. Autor potrafił jeszcze uderzyć silnie w stronę uczuciową i kiedy zachodzi potrzeba, umie wywołać w czytelniku podziw i trwogę, a zwłaszcza współczucie, czy to w ustępie o „Berku Josielowiczu“, czy „Pod murami Saragossy“, czyli w „Dwuszarżach“ lub w „Trzech pokoleniach“. Trochę tylko więcej skupienia się i lepszego opracowania pomysłów, a nie wątpimy, że i w wielkiej powieści historycznej zyska p. Gąsiorowski powodzenie.

Les Missions catholiques françaises au XIX siècle. Par le Père J. B. Piollet S. J. Chine et Japon. Librairie Armand Colin (Str. 503).

Niezmiernie w treści swojej bogaty ten trzeci tom dziejów misyjnych stanie się coraz ciekawszym w miarę lat oddalających czytelników od opisywanych wypadków. Dla nas jest to — zwłaszcza co do Chin — ujęcie w całość i streszczenie wy-

padków, o których w miarę ich przebiegu czytało się w gazetach. Historia bohaterkich wysiłków, i również cierpliwości bohaterkiej pracy misjonarzy, ich zasług na polu nie tylko religii ale i nauki, zapór stawianych im przez ducha wyłączności krajowców, a nadto fanatyzm pogaństwa, zaciekłość tajnych sekt, bezwzględność polityki europejskich mocarstw, oraz współzawodnictwo handlowe rasy żółtej i białej, dalej historia prześladowań, męczczeństw i walk po dziś dzień nieskończona mimo traktatów—powtarza się niemal identycznie w każdej prowincji z osobna. Wszystkim wiadomo, iż dzieło nawrócenia Chin, podjęte początkowo przez Jezuitów, zahaczyło się o kwestyę kultu przodków, z którego Jezuiti chcieli skorzystać, aby, przekształcając go w nabożeństwo za dusze zmarłych, oprzeć na nim wszystkie inne prawdy i przepisy naszej wiary. Kassata Zakonu była tu jak i w innych krajach hasłem upadku misyi, aż porzucony poniewolnie pług chwycili Lazaryści, Bracia Mniejsi i t. d., a wreszcie i Jezuiti powracający do dawnego pola swej pracy.

Przed wojną istniały w pełnym rozkwicie seminaria, wydające dzielnych księży krajowców, klasztory i stowarzyszenia dziewic chińskich poświęconych Bogu, bractwa Najśw. Serca, Dobrej śmierci i inne, a między nimi oryginalne Bractwo żebraków, szkoły niższe, szkoły zawodowe i rolnicze, Muzeum założone w roku 1870 przez O. Heude i t. d. i t. d. Statystyka z r. 1899 wykazuje na 125,000,000 mieszkańców pogan, katolików, 162.852, heretyków 3,985, stacyi 3,193, kościołów i kaplic 606, seminariów 12 z 366 uczniami, szkół męskich i żeńskich 922 na 12,755 dzieci, szkół zawodowych i rolniczych 11 z 191 uczniami, ochronek 54, szpitali, aptek i ambulatoryów 257; liczba udzieleń Chrztu 105,823. Odtąd, co prawda, krew chrześcian spły-

nęła strumieniem, a ściany kościołów i domów misyjnych ulotniły się z dymem, ale dzieło Boże nie przepadło i napowrót z ruin wyrasta. Przedstawiciele Francyi na dalekim Wschodzie zdają się wogóle zapominać o bezwyznaniowych rządach w ojczyźnie—przynajmniej z pod pióra misjonarzy same widnieją pochwały—niemniej wszakże jest prawdą, iż Chińczycy wiedzą aż nadto dobrze, co się w Europie dzieje, i że cześć ich dla Krzyża i tegoż apostołów upada, w miarę poniewierki, jakiej nad Sekwaną doznają.

Ciekawym również jest opis prób ewangelizacji Tybetu, prób rozpoczętych w XIV i XV w., uwieńczonych w XVIII w. założeniem w Lhasie klasztoru przez Kapucynów, którzy wszakże nie mogąc się ostać przed zawiścią Lamów, przenieśli się wraz z neofitami do Indyi. Odtąd Kapucyni nie usiłowali już wtargnąć do tajemniczej krainy, natomiast dwóch Lazarystów zdolało w 1846 roku dotrzeć do stolicy i pozostać w niej sześć tygodni; pracować jednak nie mogli i odtąd wszelkie wysiłki speliły na niczem. Najmniej bezskuteczną była wyprawa ks. Renou, któremu udało się pewien czas w klasztorze buddyjskim między Lamami pozostać gromadząc wiadomości o kraju; wogóle jednak żaden misjonarz wobec potęgi tychże Lamów ostać się nie może, tak iż wszelkie działanie musi się na pograniczu zatrzymać.

Pozostaje jeszcze miotana zawsze między Chinami i Japonią Korea, gdzie po długich cierpieniach nowe kwiecie z krwi męczęńskiej wyrasta, a za nią sławiona w Europie i popularna Japonia. Głównym rysem jej mieszkańców jest — zdaniem misjonarzy — nienawiść do cudzoziemców i cudzoziemczyzny, a cały obecny ruch cywilizacyjny ma na celu dorównanie Zachodowi na to, by módz bez jego produktów się obejść, i, dościgając go na każdym polu, zabezpieczyć się

przed jego wpływem. Ruch jednak przy równoczesnem wzmaganiu się ludności (1896=38,507,000, 1896=46,000,000) jest zbyt szybkim, aby mógł działać głęboko, a zwłaszcza aby za sobą pociągnąć postęp moralny: „dusza japońska pozostała niemal tem, czem była dawniej, pyszną i mściwą; obyczaje nie poprawiły się... Pierwsze początki Chrystyanizmu zdają się jednak lepiej o niej wróżyć. Zawital on tam w r. 1549 z św. Franciszkiem Ksawerym, a mimo chwilowego prześladowania w r. 1605 liczba katolików dochodziła do 1,800,000 i to katolików gorliwych, świecących czystością życia. Kto wie, czy do tej chwili Japonia nie byłaby katolicką w całości, gdyby nie przybycie protestantów Anglików, a zwłaszcza Holendrów? Znane są powszechnie dzieje prześladowań japońskich, dokonanych nie bez holenderskiej pomocy, znanym też fakt rozrzewniający, iż misjonarze najnowszych czasów odnaleźli dość liczne rodziny chrześcijańskie, które przez wieki pozbawione nauki i sakramentów, zdołały wszakże uratować główne podstawy wiary. Obecnie od chwili otwarcia Europejczykom portów japońskich katolicyzm ma rzekomo wolny wstęp do kraju; czyni wszakże bardzo powolne postępy, bo wszelki zakład misyjny poddany jest kontroli rządu tolerującego jedynie przez wzgląd na Europę. W ostatnich czasach przecież poczał się ruch w opinii publicznej, a nawet w prasie liczniej i potężniejszej jeszcze w Japonii, niż w krajach Zachodu. Dla ludzi uczonych zwłaszcza uwydatnia się próżnia, jaką przez styczność z cywilizacją wytworzyła się w wierzeniach narodu: buddyzm i szyn-tonizm upadły, utrzymywane już tylko dla formy, a w ich miejsce studenci japońscy przywieźli z Berlina puste, bezwyznaniowe sofizmata filozofii niemieckiej, lub z Paryża bezmyslny sceptycyzm. Na to zaś, aby próżnię zapelnąć, jedna re-

ligia katolicka zdaje im się stosowną, gdyż 1) nie rozpada się jak protestantyzm na sekty i 2) jest ogólnoludzką, Stan obecny w czterech japońskich dycezyjach: Tokio, Nagasaki, Osaka i Hakodate przedstawia się, jak następuje:

Ludność pogańska	39,972,080.
Heretyków	72,512.
Katolików	53,762.

Z tych najwięcej katolików, 35,645 znajduje się w Nagasaki.

Podobnie jak w poprzednich tomach, różne działy tych dziejów misyjnych pochodzą od różnych autorów. I tak: trzy pierwsze rozdziały o Chinach skreślił Msgr. Favier, następne cztery: OO. Mangin et Villaret, Norbet, Colombel i p. M. A. Launay; Tybet, Mandżurya, Korea i Japonia również p. Launay zawdzięczają swe barwne, żywe i treściwe opisy. Wogóle pod względem literackim tom ten daleko jest równiejszym od dwóch pierwszych; czyta się lżej, bo jest może mniej nabitą faktami. Autorowie mieli więcej swobody i skorzystali z niej ku pożytkowi czytelników. Illustracje może jeszcze piękniejsze, niż poprzednie.

T. W.

Dzieła różnej treści.

Les Filles de la Charité d'Arras. Par L. Misermont, prêtre de la Mission. Cambrai. Deliguet et Co. 1901.

W obecnej dobie prześladowania Kościoła we Francji budzi się tam pragnienie uczczenia umęczonych za wiarę w czasach rewolucyi, objawia się chęć zwrócenia się ku ich orędownictwu i opiece w chwili nowego ucisku i cierpienia za św. wiarę. Rozpoczęto więc w wielu dycezyjach ściśle dociekania warunków i powodów stracenia całych zastępów sług Bożych za wiarę i wierność Kościołowi, okrutnie za dni terroru pomordowanych. Kardynał Richard ustanowił osobną komisję dla zbadania męczeństwa t. zw. Septembrystów, we wrześniu 1792 r. za

wiarę w Paryżu zamordowanych. Sprawę Karmelitanek z Compiègne i Urszulanek z Valenciennes już przedłożono św. Kongregacyi obrzędów, teraz zaś z polecenia biskupa z Arras, oraz arcybiskupa z Cambrai rozpoczęto proces informacyjny w sprawie czterech Sióstr Miłosierdzia. Opisem ich życia i działalności zajmuje się niniejsze dziełko, przygotowujące poniekąd chrześcijańską społeczność do niedalekiego ich uczczenia na ołtarzach.

Dostarcza nam ono wyczerpujących w tym względzie wiadomości. Dom Sióstr Miłosierdzia w Arras założony został jeszcze za życia św. Wincentego. Gdy zerwała się nawałność rewolucyjna, zmuszono Siostry wprawdzie do przywdziania świeckiej sukni, ale popularność, jakiej używały wśród ubogich, oraz mniemanie, że posiadają jakieś arkana lecznicze, opóźniły dla nich godzinę męki. Gdy Zakłady miłosierdzia zamieniono w t. zw. „Zakłady Ludzkości“, zarząd świecki, dzierżący władzę wewnątrz domu, nie odważył się jeszcze wypędzić zakonnice, choć stale odmawiały złożenia rewolucyjnej przysięgi. Dopiero w lutym r. 1794 zarządzono ich aresztowanie; odtąd zaczyna się przerzucanie Sióstr z jednego więzienia do drugiego. Wszędzie cierpliwością i poddaniem się wywierały wpływ apostolski na współwięźniów, pocieszały zwątpiałych, służyły chorym. Nasze Siostry Miłosierdzia były aniołami tych piekielnych czeluści, lochów, do których wtrącono ofiarę prześladowania, zachęcając towarzyszkę do oddania życia za sprawę wiary. Zachował się list jednej z Sióstr, pisany do rodziców, a malujący wymownie usposobienie tych dusz, gotujących się na męczeństwo i zagrzewających innych do chętniej z życia ofiary.

Po trzechmiesięcznym przeszło więzieniu w Arras przeniesiono Siostry do Caubrai. Stawiono je przed trybunał, który skazał wszystkie na śmierć za od-

nowę przysięgi. Nazwano je szyderczo „pobożnymi przeciwniczkami rewolucyi“. Natychmiast oddano Siostry w ręce kata, który im ręce związał i chciał im wydrzeć z rąk różańce. Ostatecznie na pośmiewisko różańce te zawieszono im na czole. W drodze na miejsce stracenia modliły się bez przestanku. Naprzód zginęły młodsze zakonnice, przełożona Fontaine ostatnia poszła pod nóż gilotyny, Stanąwszy na rusztowaniu, zwróciła się do ludu i doniosłym zawołała głosem: „Słuchajcie mnie, chrześcianie. Oto my będziemy ostatnimi ustającego prześladowania ofiarami. Maluczko, a runą rusztowania i ołtarze Zbawiciela się dźwigną“.

Te słowa prorocze miały się spełnić co do joty. Jakkolwiek była to najkrwawsza doba rewolucyi, a przez miesiąc cały trwała jeszcze potęga Robespierre'a, ani jeden wyrok śmierci odtąd nie został w Cambrai wykonany.

Niniejsza książka wyraźnie wskazuje, za jaką sprawę cierpiały i ofiarowały życie swe Siostry Miłosierdzia z Arras. Przyczyni się więc może do poparcia sprawy ich beatyfikacyi, a z pewnością przeciwstawia piękny wzór stałości w wierze św. obecnym zakusom nieprzyjaciół Kościoła.

M.

Hr. Cecylia Plater-Zyberkówna. *O podniesieniu gospodarstwa wiejskiego, jako środka cywilizacyjnym.* Referat odczytany w sekcji rolnej W. O. Tow. pop. ros. P. i H. Warszawa 1903 str. 34.

Długoletnia kierowniczka jedynej u nas w kraju szkoły gospodarstwa wiejskiego dla kobiet w Chiliczkach, Hr. Cecylia Plater, ogłosiła drukiem odczyt, wygłoszony w sekcji W. O. Tow. pop. ros. P. i H. d. 9 grudnia 1902 r., a poświęcony ważnej niezmiernie sprawie—podniesieniu gospodarstwa wiejskiego.

W sprawie tej tak ważnej, od której

zależy przyszłość ekonomiczna i cywilizacyjna kraju, mówi się u nas nie wiele, a robi się jeszcze mniej. Pomijam zabiegi niektórych jednostek, nieszczędzących pracy osobistej i nakładów w tym kierunku jak np. p. Henryka Radziszewskiego (W naszych sprawach, 3 roczniki), p. Władysława Grabskiego z Borowa (Rola społeczna obywatelstwa wiejskiego) i innych, ale to wszystko jeszcze mało i bardzo mało, a prztem poglądy teoretyków i działaczy tak są nieraz wręcz sprzeczne, (Memoryał w sprawie uregulowania służebności włościańskich), że dużo jeszcze czasu upłynie nim jakiś w tej sprawie da się nakreślić jednostajny program.

Głos Sz. Autorki, oparty na długoletniej praktyce, a nacechowany wielką miłością ludu naszego i poczuciem sprawiedliwości powinien być wzięty pod baczna uwagę sfer, do których jest zwrócony.

Obawiać się tylko należy, aby pewien odłam prasy warszawskiej mimo widocznych pracy tej zalet „w *poczuciu obowiązku obywatelskiego*“ nie obrzucił jej błotem*) (Patrz „Książka“ Nr. 4. 1902 r. str. 127 ocena p. B. Koskowskiego, konkursowej pracy tejże Autorki: „Jaka jest nasza wada narodowa główna?“)

Sz. Autorka wychodząc z zasady: „My, doprawdy, powinniśmy się wszyscy pieczętować pługiem“,*) nawołuje ziemiaństwo nasze do głębszego zainteresowania się wsią, wejścia w jej istotne potrzeby, a nie uważania „jej tylko za źródło dochodów, za kapitał, który powinien procentować zarówno jak kamienica w mie-

ście... za willegiaturę, w której miło nam spędzić upalne miesiące letnie.“ „Wież wymaga: ojcostwa i sumiennej gospodarki; ojcostwa względem ludzi, gospodarki względem rolii.“

Dalej wyliczone mamy wszystkie potrzeby i bolączki gospodarstwa wiejskiego i służby folwarcznej.

W drugiej części podane są praktyczne wskazówki w jaki sposób podnieść dochody gospodarstw rolnych, a wskutek tego stanie się możliwym polepszenie bytu służby folwarcznej.

Przy tej okazji Autorka wypowiada trafne uwagi o fałszywych oszczędnościach w gospodarstwie jak to: zaniedbywaniu budowli, zmniejszaniu pożywienia inwentarzowi i t. d. co wprost prowadzi do ruiny. „Sobie raczej w niejednym uszczuplić należy, mówi dalej Autorka, odrzucić nie jeden zbytek z własnych przyzwyczajęć zmniejszyć trochę służby“. „Gdybyśmy bowiem tylko chcieli sobie przypomnieć liczbę darmozjadów, których nasze dwory muszą utrzymać, przerazilibyśmy się ich cyfrą. Przy stangretach, ogrodnikach, kucharkach, kredencarzach, pannach garderobianych i t. p., wieluż się obraca chłopców stajennych, ogrodowych, kredensowych, kuchcików i młodszych, na których tamci spychają cały ciężar roboty, sami wcasu używając.“ Wreszcie radzi autorka osobiście zając się gospodarstwem. Ileż to z tego powodu, „że zasklepieni w buduarach z góry wydajemy rozkazy“ strat ponosi gospodarstwo nasze? W większych majątkach krocio giną wskutek tego. Wieleż to np. koni ochwaconych, spędzonych, zniszczonych przeciążeniem; wieleż to krów zmarnowanych niesumiennem obejściem, wieleż to narzędzi rolniczych uszkodzonych, a wieleż to w kopcach zgnilego warzywa, w stogach zagranego siana, zamokłego żyta; wiele pod kluczem gospodyni stęchłej maki, zepsutego mięsiva i t. d. i t. d.“

*) To dowód jak „fachowe“ nawet pisma nasze sumiennie informują ogół o wartości ukazujących się w druku prac, odsyłam do Nr. 2 „Książki“ 1903 r. str. 56. Recenzja p. B. Koskowskiego, porównaj „Słowo“ Nr. 42 1903. Komu wierzyć?

*) Sienkiewicz—Rodzina Połanieckich.

W trzeciej części Sz. Autorka wzorując się na gospodarstwach w Szwecji, wskazuje nowe źródła dochodów.

W ostatniej wreszcie mamy niejako rekapitulację wyżej wypowiedzianych myśli w odpowiedzi na pytanie. „Dlaczego niektórym rolnictwo się oplaca? Dlaczego gdy jedni tracą majątki na tym samym warsztacie, drudzy je tworzą?” Wszystko to mamy dokładnie wyjaśnione i poparte przykładem zaszczytnie znanego na polu wytrwałej pracy ziemianina Jana Dezyderego Chlapowskiego.

Być może, że niejednemu nie podobają się gorzkie i drobiazgowo uwagi autorki; być może, że nie jeden będzie krytykował moralizatorski nastrój odczytu, nikt jednak nie zaprzeczy, że uwagi te pochodzą z serca gorąco milującego społeczeństwo nasze i jako takie do serc też trafić powinny.

X. A. T.

NOWE KSIĄŻKI.

Borkowski Antoni ks. Bez krzyżów i bemoli: czyli nowy, uproszczony i ulepszony system muzykografii, obmyśl i w głównych zasadach opracował..... Zesz. I. Wykład i dodatki nutowe. Warszawa, nakł. autora, skl. gł. w księg. Gebethnera i Wolffa. 1902, w 4-ce, str. 37, 1 nl. i 4 k. z nutami rb. 2.

Chodyński Stanisław ks. Organy, śpiew i muzyka w kościele katedralnym wrocławskim.... Wrocław, nakład?? druk H. Neumana 1902, 8-ka, str. 173 i 1 nl.

Chotkowski Władysław ks. Mowa w pięćdziesięcioletnią rocznicę śmierci ś. p. ks. Karola Antoniewicza T. J., powiedziana w kościele św. Barbary w Krakowie 14 listopada 1903, przez..... Lwów, nakł. redakcyi Gazety Kościelnej, druk. Katolicka Józefa Chęcińskiego, G. Gebethner i Sp. w Krakowie, 1902, w 8-ce, str. 21. 50 hal.

Dąbrowski Tomasz Ks. Co korzystniejsze dla społeczeństwa, rozwód czy nie-

rozerwalność małżeństwa? Stanisławów, druk. J. Dankiewicza, 1903, 8-ka, str. 36.

Floryan O. Kapucyn. Ostatnie chwile O. Wacława Nowakowskiego, skreślił..... Kraków, nakł. OO. Kapucynów, skl. gł. Spółki wyd. pol. druk. Czasu 1903, 8-ka, str. 47 i 2 nl. z portretem n. hal. 20.

Feliński ksiądz L. Szczęsny. Konferencje duchowne. Napisał... Wydanie drugie. 8 ka, str. t. I 300, t. II 214. Lwów, 1903. Gubryn. i Smidt. Warszawa, Gebeth. i Wolff. 2 t. rb. 3.45.

Feliński Zygmunt ks. Wiedza chrześcijańska i bezbożna wobec zadań społecznych, napisał... wyd. 2-gie. 8-a, str. XX i 1 nl. Lwów, 1903. Nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta. kor. 4.60.

Fridrich Alojzy, O. T. J. Historia cudownych obrazów N. P. Maryi w Polsce, tom I. 8-ka, str. 390, z przeszło 100 drzeworytami. Kraków, 1903. kor. 2.

Gromnicki Tadeusz ks. Teorya o początku prawa kościelnego, odczyt inauguracyjny w Uniwersytecie Jagiellońskim, wygłoszony dnia 11 października 1902 r. przez Jego Magnificencyę... (Odbitka z »Czasu«). 8-ka, str. 24. Kraków, 1902. Nakł. autora.

Kopcyński Adam dr. X., proboszcz w Gałuszowicach. Siedem kazań o mecie Pana naszego Jezusa Chrystusa. Przemysł, nakł. autora, druk. Józ. Styfiego, 1903, 8-ka, str. 100, n. kor. 2.

Krótkie nabożeństwo Czerwcowe czyli miesiąc serca Jezusowego, dla użytku czcicieli N. Serca Jezusowego, tłumaczone z francuskiego. 8-ka, str. 142. Warszawa, 1902. Wydawn. »Kroniki Rodzinnej« kop. 20.

Koneczny Feliks dr. Dzieje Polski opracował..... z ilustracyami L. Ilnicza Zajdla. Tomów dwa, z mapą Polski i 90 rysunkami w tekście. Wydawnictwo dziennika »Rozwój« w Łodzi. Łódź, w tłoczni dziennika »Rozwój«, 1903, w 8-ce. Tom I, str. 172, tom II, str. 194 i 2 nl. z mapą Polski. 1 rub. 50.

Leon XIII Papież. Encyklika o Przenajświętszym Sakramencie. Tłumaczył X. Leon Gołębiowski. 8 ka podł., str. 30. Warszawa, 1903. Wydawn. księg. M. Szczepkowskiego.

Redakcja uprasza o nadsyłanie wszystkich świeżo wydanych książek.